

Źródło: Gazeta Wyborcza, 14.11.2007, <http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35182,4670862.html>

## Tajne umowy w spółdzielni Kisielin

Zarząd zielonogórskiej spółdzielni Kisielin za nic ma nową ministerialną ustawę, która umożliwia członkom spółdzielni nadzorowanie zawartych umów czy wystawionych faktur. Szefowie spółdzielni zamazują w nich niewygodne dane korektorem. A jeśli ktoś chce skserować umowę, to płaci aż 15 zł za stronę



Irena Erber uważa, że prezes Biczyc zarządza spółdzielnią jak prywatnym...

Irena Erber od kilku lat walczy w interesie mieszkańców spółdzielni Kisielin. Uważa, że prezes powinien zostać odwołany, bo traktuje ją jak prywatny folwark.

Erber przez 14 lat była członkinią spółdzielni. Kobieta wywalczyła remont dachów, postawienie lamp. Wytykała radzie nadzorczej wysokie nagrody, nagle podwyżki czynszu. Krytyka nie spodobała się prezesowi spółdzielni Jerzemu Biczycowi. Walne zgromadzenie SM Kisielin wykluczyło Irenę Erber w czerwcu 2003 r. "za szkalowanie i pomawianie władz". Na wyprowadzkę dano jej dwa miesiące. Kobieta odwołała się do sądu. Sprawę wygrała, spółdzielnia musiała zwrócić jej koszty wynajęcia adwokata. Erber od półtora roku jest znów członkiem spółdzielni i znów zaczęła patrzeć na ręce prezesowi.

Kilka tygodni temu kobieta zainteresowała się umowami i fakturami wystawianymi przez spółdzielnię prywatnym firmom. Od września tego roku każdy członek spółdzielni zgodnie ze znowelizowaną ustawą o spółdzielniach mieszkaniowych ma prawo wglądu do takich dokumentów. Erber chciała sprawdzić kontrakt z firmą, której spółdzielnia powierzyła techniczny nadzór nad jej zasobami - m.in. drobne remonty, naprawy awarii, wymiany pionów wodnych.

- Miałam podejrzenie, że firma ta wygrywa, bo w zgłoszeniu przetargowym podaje wręcz dumpingowe ceny. Chciałam sprawdzić, ile spółdzielnia faktycznie wydaje na obsługę bloków. Owszem, dostałam plik umów i faktur, ale zarząd spółdzielni [tworzą go Jerzy Biczyc - prezes i Tadeusz Grzelczyk - wiceprezes spółdzielni - przyp. red.] zamazał białym korektorem wszystkie kwoty i ceny. To absurd. Przecież ten dokument stał się kartką białego papieru! - opowiada Erber.

Sebastian Kordel, zielonogórski adwokat uważa, że zarząd spółdzielni łamie prawo, przedstawiając dokumenty z zamazanymi danymi. Uniemożliwia w ten sposób mieszkańcom kontrolę nad pracą spółdzielni, jaką daje im znowelizowana ustawa. - A ta jasno określa, że każdy członek spółdzielni ma prawo uzyskać kompletną informację - tłumaczy Kordel.

Źródło: Gazeta Wyborcza, 14.11.2007, <http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35182,4670862.html>

Pani Erber poprosiła także o skopiowanie (ustawa daje taką możliwość) 18 faktur dotyczących sprzedaży energii cieplnej w czterech blokach. Chciała sprawdzić, skąd wynikają tak duże różnice w opłatach mieszkańców, skoro bloki są dokładnie tak samo duże, wybudowane w tym samym okresie i wszystkie nie są docieplone. Kobieta złożyła w spółdzielni oficjalne pismo. W odpowiedzi dostała świeżo obowiązujący... cennik usług kserokopiarskich spółdzielni. Za jedną stronę trzeba zapłacić... 15 zł (brutto). Razem 645 zł. Zrezygnowała więc, bo to pół pensji.

- Skąd takie stawki? W najdroższym punkcie ksero koszt kopii kartki w formacie A4 to 25 gr. Czy ksero prezesa Biczyska drukuje na złoto? - pyta oburzona Erber. Jej zdaniem szefostwo spółdzielni wprowadziło specjalnie takie stawki, by uniemożliwić jej zapoznanie się z dokumentami. - Może boją się, że mogą się czegoś doszukać? To przejaw perfidnej złośliwości wobec mojej osoby i kpiny z obowiązującego prawa spółdzielczego. Prezes sam tu wyznacza prawo?

Tadeusz Grzelczyk, wiceprezes spółdzielni tłumaczy, że po konsultacji z prezesem Biczyskiem, dane musiały zamazać, bo spółdzielnia nie może narażać ani interesów firm, z którymi współpracuje, ani członków spółdzielni. A to może wiązać się z wypłatą znacznych odszkodowań. Powołuje się na zapis, w którym zarząd może odmówić udostępnienia dokumentu, jeśli ma podstawy sądzić, że lokator chce wykorzystać tę wiedzę na niekorzyść spółdzielni. A tak przecież mogłoby być w przypadku wścibskiej i walecznej Erber.

- Nasi kontrahenci zastrzegali sobie prawo nieujawniania wszystkich informacji. Dlatego zmuszeni byliśmy je zakryć - tłumaczy Grzelczyk. Pytany o astronomiczny koszt zrobienia odbitki ksero odpowiada: - Ustaliliśmy taką stawkę ze względu na fakt, że trzeba zapłacić za nadgodziny pracy księgowych i pracowników organizacyjnych, którzy muszą odszukać te dokumenty w archiwum. To zabiera naprawdę sporo czasu i wysiłku.

- Ale kiedy członek spółdzielni chce tylko zobaczyć dokumenty, nie pobieracie opłaty, a przecież pracownicy też muszą szukać w archiwum? - dopytujemy.

- Tak. Ale wtedy lokator musi mieć świadomość, że wynagrodzenie dla pracowników za te nadgodziny uszczupla kasę spółdzielni i tracą na tym wszyscy lokatorzy. Warto więc się zastanowić, czy chcemy narażać spółdzielnię na koszty - tłumaczy Grzelczyk.

Zdaniem prawnika Sebastiana Kordela ustalenie zaporowych kwot za kserokopie dokumentów to dyskryminacja osób mniej zamożnych. Umożliwienie dostępu do informacji, a co za tym idzie kontroli zarządu tylko przez osoby bogate.

Irena Erber złożyła doniesienie na policję, że zarząd spółdzielni popełnił wykroczenie, nie przedstawiając jej pełnych dokumentów.